. 22. Racibórz-Starawieś, Sobota dnia 15 Czerwca 1889 r. Rok I.

Nowiny Raciborskie.

Nakładca: Ignacy Rostek, Racibórz-Starawieś (Ratibor-Altendorf.)

Cena kwart. 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tydzień, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród zbogaca!

Redaktor główny i odpowiedzialny J. K. Maćkowski. Racibórz-Starawieś (Ratibor-Altendorf.)

Za ogłoszenia płaci się od miejsca wiersza drobnego 15 fen.

Redakcya i Ekspedycya znajduję się na Starejwsi w domu p. Nawratha.

Już czas odnowić przedpłatę.

Nowiny Raciborskie

zapisać można na każdej poczcie lub agenturze pocztowej, jako też u każdego listowego.

Nowiny Raciborskie

kosztują ćwierćrocznie tylko 1 Mk. (z odnoszeniem do domu 1 Mk. i 25 fen.) i zapisane są na poczcie w

5. Nachtrag, polnisch, Nr. 62a.

Kto na poczcie zamówi zbyt późno, narazić się może na to, iż nie otrzyma pierwszych numerów przyszłego kwartału. Kto zatem pragnie uniknąć nie miłej przerwy, niech wczas przedpłatę odnowi!

Zwracamy Czytelnikom naszym także uwagę na ogłoszenię nasze, zamieszczone na ostatniej stronie.

Co tam słychać w świecie.

Odkrycie pomnika owego heretyka **Dżordano Bruno** w **Rzymie** odbyło się z wielką okazałością. Przeciwnicy Kościoła katolickiego nie żałowali trudów ani kosztów, by ten swój „tryumf“ okazale światu przedstawić. Zwołano więc z całych Włoszech wszystkie liberalne i masońskie stowarzyszenia, rozpuszczono szkoły i narobiono przez dobrze opłaconych krzykaczy jaknajwięcej wrzawy. Dzisiaj cieszą się gazety masońskie, iż pomimo tak licznego napływu ludzi, spokój w czasie uroczystości zakłóconym nie został. Któż go atoli miał zakłócić? Wierni katolicy okazali w ten sposób oburzenie swoje, iż pozamykali okna swoje i spędzili większą część dnia na modlitwach starając się Boga przebłagać za to nowe publiczne zgorszenie. A co do liberałów i masonów, to tych rząd sam w należytych utrzymał karbach, ma się rozumieć że nie przez powagę swoją, bo tej dziś już nie posiada, ale za pomocą licznie nagromadzonego wojska. Tak więc minęła już ta wstrętna dla nas katolików uroczystość a minęła zapewne bezpowrotnie. **Niemcy** liberalni i prostestanccy cieszą się naturalnie z tego „tryumfu“ masonów boć chodzi tu o poniżenie Stolicy św. Pewien nibyto „sławny“ profesor niemiecki, niejakiś Haeckel z Jeny wysłał do Rzymu list zamaszysty do tych, którzy to ową hecę z pomnikiem urządzili. W liście tym lży Ojca św. i natrząsa się z niego w sposób, który w duszy każdego wiernego katolika słuszne wzbudzić musi oburzenie. Ale powoli, panie Haeckel! Już więksi siłacze pięści i głowy rozbili łby swoje o tę twardą i niewzruszoną opokę piotrową, a do niczego nie doprowadzili. I waszmości nie lepiej pójdzie. Pan Bóg nie rychliwy ale sprawiedliwy!

Ojciec św. przebywał podczas niecnej tej uroczystości w pokojach swoich, otoczony wielu kardynałami i posłami francuzkim i austryackim. Już od kilku tygodni nadchodziły z różnych stron świata liczne protesta przeciwko nowej tej napaści masonów. Są pomiędzy niemi protesta podpisane przez największych głowaczy całego świata, przez ludzi znanych wszędzie z wielkiego rozumu swego i z szlachetnych dążności swoich. Oto te właśnie protesta zamierza podobno Ojciec św. teraz ogłosić całemu światu, by wykazać, iż największe powagi w świecie potępiają tę masońską uroczystość, jako sztucznie wywołany skandal, wymierzony przeciwko stolicy św. W jesieni zaś ma przybyć do **Rzymu** wielka pielgrzymka katolików całego świata. Z samej Francyi przybędzie podobno przeszło 20,000 ludzi. Będzie to wymowna odpowiedź na najnowszą tę hecę przeciwników kościoła.

Zatarg **rządu niemieckiego z rządem szwajcarskim** przybrał najniespodziewaniej nader groźne rozmiary. Chodzi tu o owego komisarza niemieckiego Wohlgemutha, o którym to już tylokrotnie wspominaliśmy. Rząd szwajcarski uwięził i następnie wydalił pana tego z kraju, bo był przekonany, że pan Wohlgemuth podburzał osiadłych w Szwajcaryi socyalistów niemieckich. Na to rząd niemiecki odpowiedział, że Wohlgemuth jest człowiekiem poczciwym i że niewinnie został uwięziony i wydalony. Stósownie do mniemania tego zażądał rząd niemiecki, aby władze szwajcarskie cofnęły wyrok, mocą którego pana Wohlgemutha, jako szpiega z kraju wydalono. Rząd szwjcarski obstaje atoli przy swojem i wyroku tego cofnąć nie chce. Teraz więc oświadczył rząd niemiecki, iż zrywa wszelkie układy i że w stósowny sposób sam sobie sprawiedliwość wymierzy. Znaczy to ty'e, co: rząd niemiecki będzie się odtąd obchodził z poddanymi szwajcarskimi, osiadłymi w Niemczech podobnie, jak władze szwajcarskie obchodziły się z owym Wohlgemuthem. Dalej zarzuca rząd niemiecki władzom szwajcarskim, iż dają w kraju swoim gościnny przytułek wszystkim tym, którzy to w Niemczech cośkolwiek przeciwko rządowi nabroili. Aha! oto więc głównie chodzi. Ale wszystkie te groźby i zarzuty na nic się nie przydadzą, bo Szwajcarya wie co robi i co prawnie robić jej wolno i niczem zastraszyć się nie da. Ciekawa w każdym razie rzecz co z tej wojny papierowej wyniknie.

Zwolennikom **Bulanżera** pozostałym we **Francyi** było już widocznie za nudno, bo świat o nich zupełnie zapomniał. Urządzili więc huczne zebranie, na którem tak wyzywali na rząd, iż policya rozpędzić ich musiała na cztery wiatry. Aresztowano przy tem trzech głównych działaczy i przyjaciół Bulanżera. Panowie ci staną wkrótce przed sądem oskarżeni o buntowanie ludzi, wyprawianie burd ulicznych i o opór przeciwko władzy. Nie ujdzie im to teraz zapewne płazem.

W tym samym mniejwięcej czasie odbył się na polu pod Paryżem popis gimnastyków (turnerów) z całego świata. Stawiło się ich przeszło 10.000. Byli pomiędzy nimi i gimnastycy czescy, dzielne „Sokoły“, których przywódzca, Dr. Polipny wygłosił przy wieczornej uczcie wspólnej ognistą mówkę na cześć Francyi a przeciwko Niemcom. Gazety niemieckie są oto wielce oburzone, bo pragnęłyby zapewne, iżby Czesi sprzyjali dziś tym, którzy ich przez kilkaset lat uciskali.

Z **Pragi** czeskiej donoszą nam, iż dnia 6 czerwca odbył się tam uroczysty wjazd nowomianowanego kardynała, prymasa królestwa czeskiego, hrab. Schoenborna, przy uczestnictwie niezliczonego tłumu publiczności, tworzącej długi rząd po obu stronach ulic, któremi orszak poprzedzony gwardyą konną miejską, przechodził. Na dworcu kolejowym przywitał wiceburmistrz pragski, Dr. Eiselt, dostojnego księcia Kościoła, ma się rozumieć w języku czeskim, poczem tenże udzieliwszy zgromadzonym błogosławieństwa, wstąpił do sześciokonnego powozu galowego i udał się do zamku swego.

Czesi odzyskali już, dzięki swej wytrwałości, pracy i roztropności, w kraju swoim zupełną przewagę nad osiadłymi w Czechach Niemcami. Niemcy oto się bardzo gniewają. Dotąd tam do zgody między Niemcami i Czechami nie przyszło i Niemcy nie zasiadują w sejmie czeskim. Przywódzca Niemców w Czechach, p. Plener, wystąpił teraz na dwóch zebraniach w Pradze i w Chebie i tam ponownie postawił żądania, aby Czesi przyznali Niemcom w Czechach zupełne równouprawnienie. Czesi się na to zgodzić nie mogą, bo Niemcy w wielu punktach żądają za wiele. Pan Plener zapewniał także, że Niemcy w Austryi będą szczerze i wiernie popierali przymierze Austryi z Niemcami.

W **Wiedniu** bawi obecnie ów „jedyny“ przyjaciel cara rosyjskiego, Książę czarnogórski Mikołaj. Był też u cesarza austryackiego z wizytą. Z Wiednia pojedzie wprost do państewka swego. Zabrał on podobno z Wiednia pewnego dziennikarza rosyjskiego, którego u siebie chce zrobić ministrem.

W **Serbii** zaszła już pierwsza ważniejsza zmiana. Oto ów ustanowiony przez byłego króla Milana metropolita, Teodozyusz, zrzekł się już dobrowolnie swego urzędu, który objął na nowo metropolita Michał. Wraz z Teodozyuszem ustąpiło podobno i dwóch innych biskupów serbskich. Metropolita Michał jest, jak to już niejednokrotnie wspominaliśmy, wielkim przyjacielem Rosyi. W Austryi patrzą więc na tę zmianę bardzo niełaskawem okiem. Gdy o zmianie tej dowiedział się ów były król Milan, który już był w drodze do Serbii, zmienił swój zamiar i pojechał na Wiedeń do Paryża.

Gazety niemieckie podają następującą wieść bardzo ciekawą: Gdy Szach perski wyjeżdżał z Petersburga miał mu car rosyjski już na dworcu powiedzieć te słowa:

Braciszku, jedziesz teraz do Anglii, pamiętaj, żebyś mi tam nie zawarł żadnego układu z Anglikami, takiego układu, któryby moim interesom szkodził, angielskim zaś pomagał. Pamiętaj, że wzdłuż granicy perskiej stoi sto tysięcy mojego żołnierza — ci by cię zaraz nauczyli rozumu.

Szach miał na to nic nie odpowiedzieć, co chętnie uwierzylibyśmy, bo na podobną niegrzeczność nic w ogóle odpowiedzieć nie mógł. Ale nie wierzymy wogóle w prawdziwość całej tej wiadomości, bo car jest człowiekiem dobrze wychowanym, a jako taki nie mógł prawić podobnej niegrzeczności gościowi swemu.

Owych 42 studentów krakowskich już podobno władze rosyjskie puściły na wolność. Odsiedzieli oni 3 dni w areszcie i musieli zapłacić razem 500 guldenów. Żałować młodzików tych nie mamy powodu, boć postąpili sobie bardzo nieroztropnie. Pojechali oni bowiem do Ojcowa (w królestwie polskiem) z wielką wrzawą i tam władzom rosyjskim pod samym nosem zakazane piosnki śpiewali. Na przyszły raz będą panowie ci pewnie ostrożniejsi.

W **Hiszpanii** wytoczono proces dawniejszemu posłowi przy dworze berlińskim, Hrabiemu Benomarowi, który miał podobno zdradzić ważne tajemnice rządowe.

Trzy tysiące robotników pracuje teraz od rana do nocy w owem zalanem mieście **Johnstown** w Pensylwanii, by uprzątnąć gruzy a przedewszystkiem by trupy pochować. Jest ich takie mnóstwo, iż wiele dni jeszcze potrwa zanim wszystkie pogrzebią. W całej okolicy nie można teraz dostać szklanki czystej wody, bo trupy zanieczyściły wszystkie rzeki i stawy. Lekarze obawiają się też słusznie, że wskutek tego łatwo powstać mogą zaraźliwe choroby. Jak wielkiem było spustoszenie, poznać można ztąd, iż na kawałku ziemi, wielkości sporego juterka, znaleziono nie mniej jak 138 trupów!

Mniejsze wiadomości polityczne.

Szach perski przybył do Berlina w pierwsze święto o godz. 6-tej. Na dworcu przyjmował go cesarz i wysocy urzędnicy. Stamtąd udali się wszyscy do pałacu Bellevue, gdzie szach zamieszkał. Szach opuścił Berlin we Czwartek. Na uczcie pił Wilhelm II zdrowie jego po niemiecku, szach mądry, odpowiedział po persku, posłowie tłomaczyli to na język perski i francuzki. — Gazety angielskie donoszą, iż narada w sprawie wysp **samoańskich** nie zakończyła się dotąd zgodą. Przeciwnie, coraz to nowe pojawiają się różnice zapatrywań mianowicie pomiędzy przedstawicielami Niemiec i Unii amerykańskiej. Tak naprzykład nie chce rząd amerykański pozwolić na to, aby Niemcy ukarały króla samoańskiego Mataafę za to, iż przeciwko nim walczył. Oto atoli chodzi Niemcom bardzo, bo chcą przez to wzmocnić swoją powagę na wyspach samoańskich. Jak się spór ten skończy, trudno przewidzieć bo ani jedno ani drugie państwo ustąpić nie chce. — Namiestnik Alzacyi i Lotaryngii, książę **Hohenlohe** bawi obecnie w Berlinie. Powiadają, że kiedy się dowiedział, iż Humbert ma przyjechać na prawdę do Strasburga, zaraz telegrafował do księcia Bismarcka iż składa władzę. Książę Bismarck poszedł do cesarza Wilhelma II, a po dwóch godzinach wyjazd odwołano. — Niektóre pisma niemieckie zastanawiają się już teraz nad tem, jak wypadną przyszłe wybory do parlamentu. My zastano-

winy się raczej nad tem, co zdziałał ostatni parlament i z tego zaczerpnimy naukę do przyszłych wyborów. Ostatni ten parlament długo zapewne pozostanie tak nam, jako też Niemcom w pamięci. Wybrany w roku 1887 pochował parlament ten aż dwóch cesarzy. Składał się on przeważnie z posłów, którzy bez wszystkiego pełnili wolę rządu i księcia Bismarcka. Wiadomo iż poprzedni parlament nie był takim i ostro zganił księcia Bismarcka, gdy rząd wydalił 40,000 Polaków z obrębu państwa pruskiego. Nie chciał też pozwolić na powiększenie wojska niemieckiego o całe 40,000 głów. Wtedy został rozpuszczony i wybrano nowy który obradował do niedawna i skakał tak, jak mu książę Bismarck kazał. Ten nowy parlament niemiecki uchwalił następnie: 1) aby wojsko niemieckie powiększone zostało o 40,000 żołnierzy; 2) aby na nadzwyczajne cele wojskowe uchwalono pożyczkę w ilości 278 milionów; 3) aby podwyższono cło zbożowe od żyta i pszenicy; 4) żeby zaprowadzono podatek od okowity po 50 i 10 marek od hektolitra; 5) aby zaprowadzono okres prawodawczy na lat 5, a nie 3 jak dotychczas; 6) aby niebawem przeprowadzono ustawę zabezpieczającą robotników na starość. Oto są, kochani wiarusy główniejsze dzieła tego parlamentu, który kończy okres parlamentów na 3 lata wybieranych, gdyż następny parlament wybrany już będzie na lat 5. Wiemy teraz, co za dziwne „łaski“ nam zeszły parlament wyświadczył, i tem silniej stać będziemy przy naszych posłach, którzy nie godzili się na powyższe „łaski“ bo chodziło im o dobro swych wyborców, którego łaski te bynajmniej nie polepszyły. — Cesarz **Wilhelm** zamierza podobno w jesieni wraz z małżonką swoją wyjechać do Grecyi, na ślub swéj siostry z greckim następcą tronu. — W **Lucernie** w Szwajcaryi zbierze się w dniu 4 Sierpnia narada w sprawie niewolnictwa afrykańskiego. Na naradę tę przybędzie także opiekun murzynów, sławny i wielki Kardynał **Lavižeri**.

Żądania górników górnoszląskich.

Strejk górników górnoszląskich nie wydał dotąd owoców, któreby górników pod każdym względem zadowolić mogły. Na proste przyrzeczenie podwyższenia pracy i usunięcia innych niedogodności podjęli oni pracę na nowo. Spełnienie danych przyrzeczeń zależy teraz od dobrej woli zarządów kopalń. Spodziewamy się, iż zarządy, a mianowicie zarządy kopalń fiskalnych, szczerze pomyślą o naprawie ciężkiej doli górnoszląskich górników. W każdym razie atoli nie zawadzi streścić raz jeszcze po krótce główne żądania górników, którzy wskutek braku jakiegokolwiek bądź porozumienia, żądań swych jasno i treściwie zarządom przedstawić nie potrafili.

Najpierw żądają górnicy stósownego podwyższenia płacy dziennej, która dawniej w wielu razach była wręcz nie wystarczającą. Drugiem żądaniem jest skrócenie czasu pracy dziennej i usunięcie różnych nadużyć. Wykazaliśmy już dawniej, iż górnik górnoszląski pracował nieraz po 13 i 14 godzin bez przerwy a co najmniej godzin 12. Istnieją kopalnie, w których po wjeździe górników do szybu zamykano zaraz za nimi drzwi i otwierano je dopiero po 12 godzinach. Wskutek tego zmuszeni byli ci górnicy. którzy przepisaną ilość węgla rychlej już, przypuśćmy w 10 godzinach wydobyli, czekać jeszcze dwie godziny zanim wolno im było kopalnią opuścić. Zdarzały się więc wypadki, iż górnicy zamykani w ten sposób na 12 godzin przez cały tydzień w porze jesiennej i zimowej wogóle światła dziennego nie ujrzeli, bo gdy wyszli z nocy podziemnej panowała już i noc nad ziemią. Dwunastogodzinna szychta jest rzeczywiście ze względu na nader ciężką i niebezpieczną pracę górnika, rzeczywiście za długą i powinna zostać skróconą na 11, a o ile możności na 10 godzin.

Trzecie ważne żądanie górników tyczy się ustalenia ich bytu. Dotąd jest położenie górników wielce niepewnem. Gdy w kopalni strawi najlepsze lata swego życia, może go właściciel lub dyrektor kopalni na mocy § 122 ordynacyi procederowej wydalić ze służby już po 14-todniowem wypowiedzeniu. Nadzwyczajne przytem trudności napotyka górnik, gdy w młodszych latach już dalej pracować nie może i chce się podać jako inwalida. Pod tym względem zachodzi tu mnóstwo różnego rodzaju nadużyć, które koniecznie usunąć należy. Po czwarte żądają górnicy, aby się lepiej z nimi obchodzono, i nie traktowano ich w tak nieludzki sposób, aby dyrektorowie kopalń więcej osobiście się z nimi stykali a nie przez uprzedzonych i nieraz chciwych zysku urzędników podrzędnych. Górnicy żądają aby zapewniono im wolność głosu, by w danym razie sami u zarządów użalić się mogli. Po piąte domagają się górnicy większej swobody przy wyborach. Pragną aby ich nie zmuszano głosować na kandydata, który jest względem górników jeżeli nie nieprzyjaźnie to w każdym razie zupełnie obojętnie usposobionym. W końcu żądają górnicy jeszcze skrócenia terminów wypłaty i zniesienia istniejącego w wielu miejscach przymusu kupowania towarów w tak zwanych stowarzyszeniach spożywczych, „konsumach.“ Częstsza wypłata zarobionych pieniędzy byłaby dla górników wielce korzystną, mianowicie dla młodszych, którzy nie nauczyli się jeszcze dostatecznie szanować zarobionego grosza, i którzy otrzymawszy od razu znaczniejszą sumę, zbyt wiele wydawają na różne niepotrzebne fraszki, cierpiąc później głód i biedę.

Żądania górnoszląskich górników są więc zupełnie słuszne i wcale nie wygórowane. Uznano to już ogólnie. Zewsząd też pojawiają się głosy, żądające aby zarządy słuszne te żądania górników jaknajrychlej uwzględniły i zapewniły im przez to byt godniejszy człowieka.

Korespondencye.

Markowice, dn. 11 Czerwca.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z bólem serca donoszę Szan. Redakcyi, iż to, czegośmy się już oddawna obawiali, już się ziściło. W pierwsze święto Zielonych świątek usłyszeliśmy naraz podczas nabożeństwa z chóru śpiew niemiecki. Obawialiśmy się tego, lecz pomimo to, spadły te dźwięki obcej pieśni jak grom na nas. Niewymowny ból przejął serca nasze, niejedna łza popłynęła po twarzach wiernego ludu naszego, który dziś już nawet w kościele polską pieśnią Boga chwalić nie może. Tu i owdzie odezwało się nawet szemranie, boć cios był zanadto dla nas dotkliwy. Rozważniejsi zaś modlili się gorąco, by Bóg raczył naszą pieśń polską kościelną, nasz język ojczysty od zagłady ocalić!

Wieś nasza jest czysto polską. Mamy tu jedynie kilku nauczycieli, którzy mówią po niemiecku, chociaż i polskim językiem dobrze władają. Czyż do tych kilku panów ma się zastósować cała parafia, kilka tysięcy dusz licząca?

Nie! My bronić będziemy języka naszego, naszej polskiej pieśni kościelnej, dopóki tchu w piersiach starczy. Udamy się najprzód do naszego Księdza Dziekana z prośbą, by nie dozwolił na usunięcie pieśni naszej z kościoła. Dziatek naszych zaś nie będziemy posyłali na chór, zkąd śpiew obcy po raz pierwszy wypłynął, bo nikt nie ma prawa zmuszać ich po za szkołą, aby swego języka się zapierały. Niechaj uklękną przed ołtarzem, niech się pomodlą, po cichu, aby Bóg się nad nami zlitować zechciał. Żale nasze złożymy też u stóp Najprzew. Księcia Biskupa naszego. Ten Ojciec nasz duchowny, który każdą przemowę swoją ludowi górnoszląskiemu na język polski poleca tłomaczyć, nie dozwoli przecież abyśmy w obcym niezrozumiałym języku Pana Boga chwalić byli zmuszeni! Lzy przeszkadzają mi pisać, a porówno ze mną żalą się wszyscy nasi parafianie, których żałość niechaj te kilka słów prostych wyrażą.

Jeden z parafian.

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 14 Czerwca.

— **Najprzewielebn. Książę Biskup Jerzy** udzielił w drugie święto Zielonych świąt w kościele Św. Krzyża w Wrocławiu 850 wiernym św. sakramentu bierzmowania.

— **Zwracamy czytelnikam** naszym uwagę na ogłoszenie Zarządu Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego, zamieszczone na ostatniej stronie. Spodziewamy się też, iż dzielni wiarusy z okolicy jak najliczniej na niedzielne zebranie przybędą.

— **Za dni kilka przybędzie** do Opola a następnie do Raciborza minister wyznań i oświaty, pan **Gossler** i zwiedzi niektóre szkoły w naszym powiecie. Daj Boże, aby Pan minister naocznie się przekonał, iż dzisiejszy system nauki, oparty na zupełnem wykluczeniu języka ojczystego dzieci, nader liche wydaje owoce. Możemy panu ministrowi przedłożyć kilka listów, nadesłanych nam w ostatnim czasie; a pisanych przez młodzież, która niedawno temu opuściła szkołę. Z listów tych mógłby się pan minister przekonać, co za owoce szkoła przy teraźniejszym systemie wydaje. Są pomiędzy niemi takie, których nawet drukować nie można, bo żaden zecer nie jest w stanie odcyfrować tej mięszaniny łacińskich i niemieckich głosek, oraz zepsutych polskich i niemieckich wyrazów!

— **W Jesieni** r. b. odbędzie się w Raciborzu zjazd wszystkich górnoszląskich radzców ziemiańskich (Landratów). W jakim celu, nie wiemy.

— **Od dnia zaprowadzenia** nowego (latowego) kursu jazdy na kolejach pruskich, spóźniają się codziennie niemal wszystkie pociągi jadące z Berlina do Wrocławia. Opóźnienie to powstaje podobno wskutek braku wagonów. Pociągi wychodzą z Berlina z niedostateczną

(5)

Trzy groby.

Obrazek z życia amerykańskiego.

(Ciąg dalszy).

Twarz Jana była tak bladą, iż świeciła prawie wśród coraz więcej zapadającego zmroku, a długie i rzadkie jego włosy, rozwiane powiewem wieczornego wiatru, nadawały tej trupiobladej twarzy wyraz okropny, niemal szatański. Z założonemi rękami stał Jan tak przez chwilę; wrząca namiętnością pierś jego wznosiła się i spadała, jak gdyby pęknąć mu chciała a złowrogi wzrok jego skierowany był w stronę cichej chaty fermera Ludwika, która wkrótce już stać się miała jego własnością.

— Wreszcie, wreszcie udało mi się rozmowę ich podsłuchać; — zasyczał szyderczo przez zaciśnięte zęby — a więc nie pobiorą się ze względu na uczucia biednego, godnego politowania Jana! Tak, litują się nad biednym Janem, którego to obchodzić nie powinno, kiedy wesele wyprawią; — którego też obchodzić nie powinno, że mu obcy przybysz porwał wybraną i tem samem serce mu wyrwał. Tak! Ona dla mnie była przeznaczona i moją byłaby została, gdyby losy nie były sprowadziły tego przeklętego przebłędy! Ale nie posiadasz jej jeszcze, — zawołał ochrypłym z wściekłości głosem, wznosząc pięść zaciśnioną w stronę, w której znikał przed chwilą młody strzelec, — nie posiadasz jej jeszcze i posiadać jej nie będziesz. Albo ja albo żaden z nas!

Mówiąc to, oparł się o drzewo i pozostał dłuższy czas nieruchomie, jakby w myślach zatopiony; a okropne musiały być obrazy, które przed duszą jego się przewijały, bo kilkakrotnie brzydkie przekleństwa wybiegały z spienionych ust jego

— Nie tutaj — nie! — wyszeptał wreszcie — nie tutaj, gdzie ramię sprawiedliwości dosięgnąć by mnie mogło i zemsta moja byłaby zbyt trudną do wykonania; nie, nie tutaj; — I mówiąc te słowa zaśmiał się dziko i wolnym krokiem udał się wzdłuż lasu w stronę własnej zagrody.

IV.

Wiosna panowała już w całej swej pełni, gdy szeroki szlak wiodący przez olbrzymie stepy amerykańskie od brzegów rzeki Missuri aż do gór skalistych odgradzających Kalifornią od wschodniej Ameryki, pokrył się mrowiem ludzi zdążających do tej złotodajnej krainy. Dniem i nocą ciągnęły tam wielkie wozy pokryte białemi płachtami płóciennemi, w których na skrzyniach z sprzętami siedziały niewiasty i dzieci, podczas gdy mężczyzni jechali konno obok wozu, lub dozorowali zabrane z sobą bydło. Swieży i wesoły wyraz twarzy, mało jeszcze zużyte odzienie pojedyńczych wychodźców, jako też brak wszelkich niepotrzebnych dotąd środków ostrożności wskazywały, iż wychodźcy od dni kilku dopiero znajdowali się na dzikim bezpańskim stepie i że żadnych ważniejszych nie doznali przeszkód ani przygód nieprzyjemnych. Ogólna wesołość tych ludzi zdradzała dobrą wiarę w przyszłość i nadzieję pięknej przyszłości, która napełniała zapewne każdą duszę wychodźcy.

Wśród tych ludzi dzielnych i wytrwałych znajdował się i stary Ludwik z swą rodziną. Oddalił on się nieco od reszty wychodźców, i rozłożył się teraz nad wieczorem obozem nad małym owym strumykiem, aby w bliskości wody spokojnie oraz niezależnie noc przepędzić i koniom swoim i bydłu na bujnej trawie stepowej doskonałej udzielić paszy. W środku obozu stał obszerny płótnem pokryty wóz, który mieścił w sobie większą część niezbędnych sprzętów i rzeczy. Reszta takowych spoczywała pod niewielkim namiotem, wznoszącym się obok wozu. Cały zaś żywy dobytek Ludwika, składający się z kilkunastu wołów, krów i koni pasł się nad brzegiem strumyka lub odpoczywał na miękkiej trawie. Małe ognisko gorzało przed namiotem, lecz wystarczało do przyrządzenia skromnych potraw. Wkoło ognia krzątała się żywo stara matka Anny. Nieco dalej zaś, siedział na miechu pełnym kukurydzy stary Ludwik, paląc fajeczkę i przyglądając się z zadowoleniem dwom młodym synom swoim, którzy z wielką gorliwością naprawiali coś koło wozu. Inni dwaj synowie starego czuwali nad końmi i bydłem.

Po drugiej zaś stronie ogniska spoczywała w cieniu namiotu jakaś skulona we dwoje postać mężczyzny, okrytego wielką derą wełnianą. Postać ta zachowywała się tak milcząco i nieruchomie, iż zdawała się być martwą zupełnie. Był to stary Indyanin, znany w okolicy pod nazwiskiem starego Tomasza. Przed wielu laty był on wodzem licznego plemienia dzikich swych ziomków, którzy atoli z biegiem lat wyginęli na wojnie lub pomarli wskutek zaraźliwych chorób. Tomasz pozostał sam jeden na świecie i wałęsał się odtąd po szerokim stepie, polując na zwierzynę, którą sprzedawał po osadach fermerów. Przyzwyczaił się z czasem do białych ludzi i przyjął niektóre ich zwyczaje; mówiono nawet, iż na pewnej stacyi misyjnej chrzest święty przyjął. Stary Ludwik znał go już od dawna. Przed wielu laty przybył bowiem Tomasz do chaty jego, cały skrwawiony i pokryty ranami, które odniósł w potyczce z wielkim szarym niedźwiedziem. Nazajutrz po przybyciu zapadł stary Indyanin z ran i osłabienia ciężko na zdrowiu i byłby już może zeszedł z tego świata, gdyby go rodzina Ludwika wszelką nie była otoczyła opieką. Dzięki troskliwej tej opiece i silnej swej naturze odzyskał stary Tomasz wreszcie zdrowie i powędrował na nowo w step daleki. Odtąd atoli przybywał coraz częściej do chaty Ludwika i starał mu się wszelkiemi sposobami za doznaną pomoc wywdzięczyć. Szczególne przywiązania okazywał stary Indyanin ku Annie. Anna była jedyną istotą na świecie, na której widok pomarszczona twarz starego życzliwym okrywała się uśmiechem. W obec innych był Tomasz zawsze niemym i ponurym, czemu się atoli nikt już nie dziwił, znając smutek i niedolę, jaką ten wolny syn puszczy w życiu swojem przebolał.

Z rodziną starego Ludwika połączył się Tomasz dopiero dnia poprzedniego. Dowiedziawszy się bowiem o jej wyjeździe, podążył Tomasz za wychodźcami i ofiarował się staremu Ludwikowi za przewodnika w tak dalekiej podróży. Ludwik chętnie go przyjął, bo wiedział iż pomoc doświadczonego Indyanina wielce w czasie dalekiéj podróży będzie mu przydatną. Zresztą stary Tomasz nikomu nie zawadzał. Gdy nikt usług

liczbą wozów, wskutek czego trzeba na wielu stacyach, na których ruch osobowy jest wielki, nowe wozy przypinać, co pochłania wiele czasu i powoduje opóźnienie pociągów.

— **Władza powiatowa** przypomina, iż rodzice głuchoniemych dzieci, którzy pragną umieścić je bezpłatnie w raciborskim zakładzie głuchoniemych, muszą się zgłosić piśmiennie do rady nadzorczej (Verwaltungsrath) tegoż zakładu najpóźniej w Czerwcu każdego roku. Do piśmiennego zgłoszenia tego dołączyć należy metrykę dzieci i poświadczenie ubóstwa, wystawione przez wójta lub burmistrza.

— **Młody złodziej.** We Wtorek schwytano w składzie galanteryjnym pana D. na rynku młodego chłopaka w chwili gdy zakradłszy się niespostrzeżony do składu chciał porwać jakąś figurkę. Przytrzymany i zapytany o nazwisko, powiedział najpierw, iż nazywa się Hase, poźniej dopiero przyznał się, że nazywa się Boczek. Przyznał się również, iż już od kilku dni nawiedzał ów skład i że zawsze udawało mu się co porwać. Do kradzieży namówił go podobno niejakiś B., w którego domu ojciec Boczka, który jest robotnikiem mieszka już od dość dawna.

— **Z powodu** uroczystego święta **Bożego Ciała** odbędzie się przypadający na czwartek przyszłego tygodnia targ w Raciborzu już w środę dnia 19 b. m.

— **Wtorkowy targ** na bydło był dosyć ożywionym. Spędzono mnóstwo bydła, na które popyt był zadawalniający.

— **Starawieś.** Przed probostwem starowiejskiem ustawiono nową latarnią gazową. — W tych dniach wdrapał się jakiś chłopak na dzwonnicę i począł dzwonić, wskutek czego powstało mniemanie, że we wsi ogień wybuchł. Zaalarmowano nawet straż ogniową.

— **Płonia.** Wieś nasza jest ludna i piękna i mógłby człowiek w niej żyć spokojnie, jak Pan Bóg przykazał. Ale spokój nasz zakłócają ludzie, którzy się ku ogólnemu zgorszeniu wciąż procesują i po sądach włóczą o byle co. Coraz smutniejsze są przytem następstwa tej szkodliwej i grzesznej namiętności ludzkiej. Już bowiem jeden ze wsi naszej siedzi w więzieniu śledczem, posądzony o namowę do krzywoprzysięstwa! Do czego to wszystko doprowadzi? Czyż nie powinniśmy żyć w zgodzie, według przykazań boskich, wybaczać bliźnim urazy, a nie tracić na procesa, na kłótnie majątku i spokoju duszy? Kiedyż to ci ludzie się upamiętają? — Pierwszym nauczycielem przy tutejszej szkole mianowany został pan Wolf.

— **Bosac.** Mularz tutejszy, F. powrócił w pierwsze święto Zielonych Świątek pijany do domu. Snać mu żona pijaństwo wymawiała, bo zrozpaczony postanowił się utopić. Poszedł więc na brzeg Odry, zrzucił z siebie wierzchnie ubranie i skoczył do wody. Ale z rzadką przezornością wybrał sobie miejsce tak miałkie, że wogóle tam się utopić nie mógł. Pomimo to począł wkrótce wołać w niebogłosy o ratunek. Zbiegli się ludzie, lecz pomódz mu nie chcieli, boć widzieli, iż F. zaledwie pod pierś brodzi w wodzie. Tymczasem F. brnął dalej w Odrę, która w tem miejscu jest w obecnej porze bardzo miałką. F. przebrnął więc, nie zamoczywszy sobie nawet głowy szczęśliwie na drugą stronę, gdzie zmęczony ciężką przeprawą i wo'aniem położył się na murawę, ku wielkiej radości zebranych licznie ludzi. Nie wiadomo jak długo tam zamierzał odpoczywać i co za straszne myśli mu się po głowie plątały, dość że niebawem przesłała mu małżonka pozostawione po drugiej stronie ubranie, i kazała mu co żywo przyjść do domu. F. nie namyślał się też długo, ubrał się jaknajspokojniej i już nawpół trzeźwy powrócił przez most do domu. Ciekawa rzecz czy mu się już samobojstwa odechciało?

— **Studzienna.** Na podwórzu chałupnika Tomiczka bawiło się tu w poniedziałek świąteczny kilkoro chłopców, pomiędzy którymi był też syn chałupnika. Pobił się on w końcu z innym chłopcem, niejakimś Gosem, który porwał spory kamień i rzucił nim tak silnie z tyłu w głowę młodego Tomiczka, iż tenże padł zalany krwią bez zmysłów na ziemię. Na szczęście nie jest zadana mu rana śmiertelną. Oj baty młodym swawolnikom!

— **Bienkowice.** W zeszłą sobotę wieczorem utopił się tu przy chwytaniu ryb w rzeczce naszej 7-letni synek gospodarza Rzytkiego. Zwłoki znaleziono dopiero na drugi dzień. Żal biednych rodziców jest bardzo wielki, zwłaszcza, iż już przed kilku laty zmarło im dwoje dzieci na dyfterytis.

— **Pogrzebienia.** Na wójta gminy naszej zaprzysiężony został chałupnik Jan Porwoł.

— **Pietrzkowice,** dn. 10 Czerwca. Wczoraj, w pierwsze święto, utopiło się tu w Odrze dwóch chłopców, trzynastoletni syn wojta Szramka i uczeń stolarski Kubla, który chciał młodego Szramka ratować.

— **Woźniki.** W kilku wsiach okolicznych, mianowicie w Strzebiniu, Babicach i innych, rozszerzyły się żarnice (mozgry) w takim stopniu, iż prawie w każdej rodzinie pochorowały dzieci na tę chorobę. Tu i owdzie pojawia się też szkarlatyna i dyfterytis i pochłania swe ofiary.

— **Huta Antonii.** We Wtorek zmarł tu nagle robotnik Piechaczek, rażony paraliżem przy kąpaniu.

— **Gliwice.** Do pewnej szynkowni tutejszej przybył mocno zgrzany robotnik i zażądał wódki. Wypiwszy podany sobie jeden i drugi kieliszek, usiadł za stołem i oparłszy głowę o ręce zasnął, by się już więcej nie obudzić. W czasie snu bowiem rażony został, jak stwierdził przywołany lekarz paraliżem mózgu. — Znaleziono tu znów nowe pokłady węgla kamiennego i to w głębokości 192 metrów.

— **Niemieckie Piekary.** W Niedzielę po południu przybył tu z Bytomia Biskup syryjski, Ks. Rihmani i zwiedził górę Kalwaryjską. Wieczorem bawił Ks. Biskup u Przew. Ks. Dziekana Nerlicha.

— **Królewska Huta.** Wskutek obostrzenia przepisów granicznych ze strony rządu rosyjskiego, drożeje mięso w nadgranicznych powiatach przemysłowych Górnego Szląska coraz więcej. Handlarze tamtejsi nie mogą teraz już bowiem, jak dawniej sprowadzać bydła i wieprzy po tanich cenach z królestwa polskiego. Jeżeli tak dalej pójdzie, to w powiatach tych jedynie zamożni ludzie będą mogli jeść mięso.

— **Świętochłowice.** Wielki pożar nawiedził w pierwsze święto Zielonych Świąt las sąsiedni. Spaliło się razem 150 mórg (juterek) wyrosłego drzewa. Zwołano wszystkie straże ogniowe z okolicy i wojsko stojące w pobliżu, i wiele ludzi, lecz dopiero po ciężkiej pracy udało się ogień ugasić. W wielkiem niebezpieczeństwie był kościołek w Hucie „Eintracht", stojący tuż obok lasu i wiele innych budynków. Straty są znaczne. Las spalony należy do Hr. Donnersmarcka.

— **Borowo** (Markt Bohrau, w powiecie Strzelińskim). Jest nas tu wielu polskich Górnoszlązaków i pracujemy przy budowie kanału. Z samego Tworkowa pod Raciborzem jest tu 50 osób. Mieszkamy wszyscy w jednym domu. Mamy tu piękny kościół katolicki, do którego też pilnie uczęszczamy, ale cóż, kiedy większa część naszych nie rozumie niemieckiego kazania, które tu Ksiądz miejscowy miewa, boć gmina jest niemiecko katolicka. Tęskno nam też za polskiem kazaniem, któreby dusze nasze i serca pokrzepiło. Czytamy pilnie „Nowiny Raciborskie", które zapisałem sobie na poczcie i cieszymy się szczerze, gdy wyczytamy w nich wiadomości z naszych stron rodzinnych. Tak to człowiek lgnie zawsze do swych ojczystych okolic! Praca nasza jest dosyć ciężka, bo trzeba wywozić ziemię na wały, ale zato i zarobek niezgorszy. Każdy tu może zarobić nieco grosza, z którym po ukończonej pracy powróci do domu, dokąd go serce ciągnie.

— **Morawska Ostrawa.** Smutny tu wydarzył się w tych dniach wypadek. Maszynista K. z Huty Zofii miał za żonę niepoprawną pijaczkę, która mu całe życie zatruwała. We Wtorek upiła się niewiasta ta znowu i wałęsała się, jak mi powiadali, pijana po ulicy, ku wielkiej radości haharów (ulicznków). Takiej hańby mąż już znieść nie mógł, porwał więc strzelbę i zastrzelił żonę na ulicy. Następnie udał się sam do sądu i doniósł o strasznym swym czynie. Do jakiej to niedoli ta nieszczęsna wódka ludzi doprowadzić może!

— **Poznań.** We Wtorek po zielonych świątkach odbyła się w Poznaniu na placu Tumskim uroczystość poświęcenia wystawionego tamże pomnika Jana Kochanowskiego. Uroczystość poprzedziła msza święta odprawiona w pobliskim kościołku Najśw. Panny Maryi przez Ks. Kanonika Dorszewskiego, który też po mszy św. nowowystawiony pomnik poświęcił. Następnie przemawiali budowniczy Krzyżanowski, Hrabia Eugestroem i Hrabia Cieszkowski, prezes poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które do wystawienia pomnika wielce się przyczyniło. Pomnik przedstawia się bardzo ładnie i będzie prawdziwą ozdobą poznańskiego placu tumskiego. — Jan Kochanowski, na którego cześć pomnik ten wystawiono, urodził się w roku 1530 a umarł w roku 1584. Był on pierwszym wielkim poetą polskim, a zatem uważać go można za ojca polskiej poezyi. On to ułożył piękną pieśń: „Kto się w opiekę odda Panu swemu . . ." którą śpiewa lud polski wszędzie do dnia dzisiejszego. Oprócz pieśni tej napisał Jan Kochanowski jeszcze wiele innych pięknych utworów, jak to „Treny", czyli żale nad śmiercią swej córki Urszuli, „Odprawa posłów", „Fraszki". Przetłomaczył też Psalmy Dawida na język polski. Dla zapoznania czytelników naszych z pismami tego wielkiego wieszcza polskiego, podamy wkrótce w „Nowinach" kilka wyjątków tak z psalmów jako też z innych utworów.

— **Lipsk,** 11 Czerwca. Szan. Redakcyi donoszę o smutnem wypadku, który się tu wydarzył w dniu 6 Czerwca. Oto jeden z pracujących tu przy budowie pewnego gmachu braci Górnoszlązaków spadł w dniu tym z rusztowania trzeciego piętra tak nieszczęśliwie, iż już po kilku godzinach strasznych boleści ducha wyzionął. Nieszczęśliwy ten brat nasz pochodził z Chrząścielowa, z powiatu raciborskiego. Pochowaliśmy go w pierwsze święto Zielonych Świątek. (Prosimy podać nam nazwisko nieszczęśliwego. Przyp. Redakcyi.)

---

jego potrzebował, gdy rodzina rozłożyła się obozem siadywał on zwykle w kąciku, składając przy sobie strzelbę swą i toporek, i zatopiony w ponurem milczeniu, palił z powagą długą swą fajkę. Tak siedział i teraz pod namiotem.

Stary Ludwik tymczasem z zadowoleniem spoglądał wkoło. Chwilkę patrzał z współczuciem na starego przewodnika, to znów na żonę zajętą przyprawą wieczerzy, lub na synów swoich. Najczęściej atoli zwracał wzrok swój z radosnym uśmiechem w stronę strumyka, na którego spadzistym brzegu siedziała młoda i piękna córka jego w towarzystwie strzelca Henryka. Młodzi ci ludzie tak wesołą z sobą wiedli rozmowę, jakby cały świat w koło nich do nich tylko należał. Bo też pięknie i uroczo było w tem miejscu. Ciepłe powietrze wiosenne, zachodzące słońce, i poważna cisza, nastająca porówno z wieczorem, nadawały całemu otoczeniu coś pięknego, uroczego. I stary Ludwik siedział pod wpływem tego uroczystego usposobienia przyrody przez dobrą chwilę milczący, aż wreszcie cicho do żony się odezwał:

— Nieprawdaż wszak pięknie tu jest wkoło? Serce dziwnie mi się raduje, zwłaszcza gdy spojrzę na przyszłego zięcia naszego. Będzie on w razie rychłej mej śmierci podporą dla was wszystkich. Nikt przecież wiedzieć nie może, kiedy do wieczności przenieść mu się wypadnie!

— Nie mówże o tem, mężu! — odezwała się żywo żona, — jesteś zdrów i silny i prędzej ja się śmierci spodziewać mogę. Miejmy atoli w Bogu nadzieję, iż pozwoli nam przeżyć nie jedną jeszcze miłą godzinę! —

W tej właśnie chwili dobiegła do uszu starych z oddalonego nieco obozu reszty wychodźców znana nuta wiejskiej piosenki, której dźwięki staruszkom przywiodły na pamięć minione dni młodości. Pod wpływem budzących się wspomnień tych zamilkli oboje, starając się rozróżnić pojedyńcze wyrazy brzmiącej w oddali piosenki.

Henryk i Anna, siedząc wciąż jeszcze na wyniosłym brzegu strumyka, usłyszeli również dźwięki rozlegającej się po stepie piosenki, ale, zajęci sobą, niezważali na nie. Przyszłość taka urocza otwierała się dla nich, tak zajęta młodzieńczą ich wyobraźnią, iż ani jednej chwilki wspomnieniom przeszłości poświęcić nie zdołali. Rozmawiali o pomyślnym początku podróży, o szczęśliwym przybyciu do Kalifornii, o miłości wzajemnej, a szczególniej o dozgonnem serc ich połączeniu, które w kościele najbliższym, jaki w podróży swej natrafią, nastąpić miało. Młode ich serca, tak dalece były przepełnione wzajemnem szczęściem i miłością, iż wspominając o Janie, przyrzekli sobie, iż przybywszy do Kalifornii zaraz do niego napiszą i przyjacielskiemi słowami przejednać się go postarają. Nie wiedzieli, ani nie spodziewali się biedni, iż Jan w tej chwili bardzo blizko nich się znajdował, że nawet słyszał i rozumiał każde ich słowo.

— A gdy się wreszcie poźnej doczekamy starości, — mówił właśnie Henryk do swej narzeczonej, — gdy będziemy tacy starzy, iż z trudnością nam przyjdzie stawiać nogę za nogą, to pragnę aby nam tak poszło, jak dwom staruszkom, o których dawne, bardzo dawne głosi podanie. —

— I cóż z nimi się stało?

— Oto żyli z sobą pięćset lat, aż wreszcie w jednej godzinie Bóg ich do siebie powołał, — odpowiedział Henryk.

W tej chwili, niespełna sto kroków od miejsca, na którem spoczywali, wynurzyła się z głębokiego w tem miejscu koryta rzeki blada i zmieniona twarz Jana. Cała jego postać zwalana była mułem i błotem, bo podkradając się pod obóz Ludwika przez spory kawał drogi czołgał się po kolanach. W prawej ręce trzymał długą strzelbę myśliwską i tak uzbrojony blady zwalany błotem, podobien był więcej do ofiary strasznego obłąkania, niż do szukającego zemsty człowieka. Gdy tak na bliskość pewnego strzału przybliżył się do kochanków, wysunął przednią część olbrzymiego ciała swego nad brzeg strumyka, gdzie wysoka trawa zupełnie go pokryła. Czerwone z wściekłości oczy jego znalazły drogę pomiędzy gęstym kobiercem traw i z dzikością tygrysa przypatrywał się ofiarom zamierzonej zbrodni.

(Dokończenie nastąpi.)

Piosnki

dla ludu szląskiego.

Suchem liściem lipka siała . . .

Suchem liściem lipka siała,
Smutno szumiał gaj,
Gdy mnie rzucił mój kochany,
By walczyć za kraj.

Bądź mi wierną, mówił do mnie,
Tamuj łez twych zdrój, —
Gdy zakwitnie nasza lipka,
Wróci luby twój.

Roczek minął, zżółkło liście,
Smutno szumi gaj, — —
A kochanek mój nie wraca, —
Ach! zginął za kraj!

M . . . .

Rozmaitości.

Amerykanin pewien, rachmistrz wielki, obliczył, że gdyby kolej żelazna w ogole istnieć mogła ze ziemi na słońce, to bilet na tę podróż kosztowałby 6¾ milionów marek, a czas jazdy, trwałby 285 lat i 4 miesiące. Długość tej drogi oblicza on na 150 milionów kilometrów. Nikt w tę drogę naturalnie udać się nie może, ale takie obliczenie ma tę korzyść, że niejeden na podstawie liczb wyobrazić sobie może i wbić w pamięć, w jakiem oddaleniu znajduje się od naszej ziemi słońce.

Ostatnie wiadomości.

Rzym. Ojciec św. przepędził pierwsze święto Zielonych Świąt przeważnie na modlitwie. Oprócz posłów austryackiego i francuzkiego przyjął Ojciec św. w dniu

tym jeszcze posłów hiszpańskiego, portugalskiego i belgijskiego oraz kardynała sekretarza Rampolę. W poniedziałek przyjmował Ojciec św. posła pruskiego i 5 Polaków.

Berlin. Cesarzowa Fryderykowa wyjedzie w przyszłym miesiącu do Anglii. — Królewski urząd górniczy w Dortmundzie przesłał teraz do kilku gazet niemieckich pismo, w którem powiada, że strejk górników westfalskich był niczem nieuzasadniony i wywołany przez obce żywioły, które górników podburzyły. Na to odpowiedziało owych trzech górników, którzy to byli w deputacyi u cesarza, iż górników do strejku spowodowała jedynie bieda a nie żadne obce wpływy. I my jesteśmy o tem przekonani i dziwimy się jedynie, jak królewski urząd coś głosić może, co bezwarunkowo nie zgadza się z słowami króla a cesarza i co robotników do żywego oburzyć może.

Paryż. Prezydent Karnot wręczył arcybiskupom Paryża, Lyonu i Borda kapelusze kardynalskie, nadane im przez Ojca św. Arcybiskup Paryża zaręczał, że pełen jest ducha zgody i miłości ojczyzny. Karnot oświadczył, że ma głębokie zaufanie do mianowanych kardynałów, iż pragną zgody między władzami duchowną a świecką. — Owych trzech przyjaciół Bulanżera puszczono już, wprawdzie tylko tymczasowo, na wolność. Powiedziano im atoli, iż w razie ponownych burd ulicznych natychmiast na nowo zostaną aresztowani.

Londyn. Pod miastem Amagh w Irlandyi zderzyły się dwa pociągi, które wiozły dzieci szkólne na majówkę. Podobno 80 dzieci znalazło śmierć na miejscu a bardzo wiele jest ciężko rannych.

Czarnogóra. Gazeta londyńska „Teims“ donosi, iż książę czarnogórski powołał całą ludność kraju swego pod broń i kazał wszystko przygotować na wypadek rychłej wojny. Wiadomość ta wywołała w Anglii i w Austryi wielki niepokój.

Dla rólników.

Karbunkułowe zapalenie gardła u świń. W końcu września zeszłego roku nagle rozwinęła się u mnie zaraza między świniami. Jak się okazało, było to karbunkułowe zapalenie gardła. Przebieg choroby był bardzo ostry, zwykle śmierć następowała w kilka godzin, rzadziej przeciągała się do dnia następnego. Ze wstydem przyznaję, że dozórca chlewu natychmiast po wybuchu zarazy radził mi użyć ziele, które on zna, obiecując pomyślny skutek, alem się na to z początku nie zgodził, będąc przekonany, że desinfekcya chlewu i odosobnienie sztuk chorych więcej pomoże niż jakieś nieznane mi ziele. Zarządziłem więc bardzo szczelne oczyszczenie chlewa, podłogę i ściany wysmarowałem wapnem z dodatkiem kwasu karbolowego, ktorym oprócz tego ciągle przez dni kilka skrapiałem podłogę. Trzodę zdrową jeszcze przeniosłem do innego budynku. Ponieważ to nic nie pomagało i po kilka sztuk dziennie stale ginęło, wezwałem weterynarza (Thierarzta) który pochwaliwszy moje środki desinfekcyjne, zalecił jeszcze dla dokładniejszego zabicia zarazkow w chlewie, polać kwasem siarczanym postawioną na miseczkach saletrę, dawać jak najmniej pokarmu i tylko albo buraki, albo liście burakowe i pławić przez wodę przynajmniej dwa razy dziennie całą trzodę. Oprócz tego zapisał lekarstwa. Wszystko to najsumienniej było wypełnione, zdechłe sztuki od samego początku były zakopywane przez osobnego człowieka, umyślnie najętego, który się do zdrowych nie zbliżał. Na nieszczęście wszystko to nic, a nic nie pomogło, każdodziennie po kilka sztuk ginęło. Wtedy dopiero zdecydowałem się spróbować środka zalecanego na samym początku przez dozórcę, a mianowicie: kupiono parę funtów ziela zwanego Bagno (jak się potem przekonałem jest to Ledum palustre), i wygotowano je w wodzie silnie. Do odwaru domięszano trochę osypki dla smaku i zadano całej trzodzie jako pojiło. Dawano to dwa razy. Ale już po pierwszem zadaniu ani jedna więcej sztuka nie zachorowała. Przeprowadziłem wtedy świnie do dawnego chlewu i do dziś dnia zupełnie są zdrowe.

Czy to zbieg okoliczności szczęśliwy, czy rzeczywiście użycie rośliny zwanej po lekarsku Ledum palustre okazało się skuteczne, — nie wiem. W każdym razie czuję się w obowiązku wypadek ten podać do publicznej wiadomości. Może niejeden z ziemian zechce spróbować użytego przezemnie środka przeciw karbunkułowemu zapaleniu gardła u świń.

„Gospodarz.“

Skrzynka do listów.

Korespondentowi z Płoni. Opis kościoła na Ostrogu podamy na dzień św. Jana.

Korespondentowi w Borowie (Markt Bohrau). Przesłanego nam opisu dla braku miejsca umieścić nie mogliśmy.

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota	dn. 15	Czerwca:	ŚŚ. Wita i Modesta.
Niedziela	„ 16	„	Św. Benona B.
Poniedziałek	„ 17	„	Św. Adolfa B.
Wtorek	„ 18	„	ŚŚ. Marka i Marc.

Ewangielia na niedzielę 1wszą po Ziel. Świątkach: „O władzy, danej Chrystusowi.“ U św. Mateusza. Rozdz. 28.

Jarmarki

odbędą się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach: w **Kluczborku** 21 Czerwca; — w **Gliwicach** i w **Woźnikach** 17 Czerw. w **Królewskiej Hucie** i w **Olesnie** 19 Czerwca; — w **Bieruniu** 22 Czerwca; — w **Kietrzu, Lublińcu, Mysłowicach** i w **Olesnie** 24 Czerwca; — w **Krapkowicach, Opolu** i w **Opawie** 25 Czerwca; — w **Pszczynie** 26 Czerwca; — w **Byczynie**, w **Wikich Strzelcach** i w **Frylądzie** dn. 27 Czerwca.

Ceny targowe w Raciborzu z dnia 13 Czerwca 1889.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	16,00—16,75	Mrk.
Żyto (reż) „ „ „	13,80—14,50	„
Jęczmień „ „ „	13,50—15,00	„
Owies „ „ „	14,00—15,00	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,60— 2,00	„
Masło za 1 funt	0,90— 1,20	„
Jaja za 1 mędel (15 sztuk)	0,45— 0,50	„
Słoma prosta długa za kopę	24,00—27,00	„
Siano łączne za 50 kilo (1centnar)	3,50— 4,50	„

Za austryacki reński płacą	1,71 Mrk.
Za rosyjski rubel płacą	2,13 Mrk.
Za francuski frank płacą	0,81 Mrk.

Za ogłoszenia i reklamy Redakcya nie odpowiada.

Przedpłatę na

„Nowiny Raciborskie“

przyjmują także niżej wymienieni Panowie:

W Raciborzu: Pan **Konstanty Schmieszek**, kupiec, Wielki Rynek.
„ „ **Warzecha**, kupiec, Ul. Długa.
„ „ **Kachel** „ „
„ „ **F. Nietsch** „ Bronki.

Na Nowych Zagrodach: Pan **Antoni Kublik**, kupiec, Ul. Opawska.
„ „ **Alojzy Albrecht**, „ „
„ „ **Emanuel Pyttlik**, piekarz, „

Na Bosacu: Pan **Jakób Psotta**, kupiec.

W Płoni: Pan **Jurczek**, kupiec (przy Wilanowie).

Na Ostrogu: Pan **Hoszek**, kupiec, (przy kościele św. Jana.).

W Gogolinie: Pan **Mateusz Florek**.

W Królewskiej Hucie: Pan **J. Nowak**, księgarz.

W Janowie: Pan **A. Papoń**.

W Mikołowie: Pan **Nieradzik**, kupiec.

Nowe pismo rólnicze.

Z niem 1-go Lipca r. b., co piątek każdego tygodnia, wychodzić będzie w Poznaniu

„Poradnik Gospodarski“

Pismo tygodniowe,

Organ Kółek rólniczych w W. Księstwie Poznańskiem

pod redakcyą

Antoniego Brownsforda.

Prenumerata kwartalna, na wszystkich urzędach pocztowych Rzeszy niemieckiej, wynosić będzie **tylko 60 fenygów.**

Pismo to powstające z zachęty Wgo Pana **M. Jackowskiego** Szan. -Patrona Kółek rólniczych, nie przechodzące tymczasowo 4 stronnic druku, w stósunku do ram swoich obszerny sobie stawiło program, jak podaliśmy już w wiadomościach literackich w numerze 19tym „Nowin Raciborskich“.

Szanownym członkom i gościom

przypominamy, iż

w niedzielę t. j. dnia 16. Czerwca o godzinie 3ciej po południu

odbędzie się w lokalu p. **Bochnika**, przy ulicy Panieńskiej

nadzwyczajne posiedzenie

i prosimy o jaknajliczniejszy udział.

Zarząd

Towarzystwa Polsko-Górnoszląskiego.

Najnowsze nasienia:

białych cukrowych buraków (ćwikły) w najrozmaitszych gatunkach (czerwonych i pastewnych dla bydła), wszystko z roku 1888; **kukurydzy (maisu); ogórków wężykowatych, olbrzymich; marchwi i marchusu, koniczyny**, jako też rozmaitych gatunków **traw łącznych i polnych**

nabyć można po tanich cenach u

Alojzego Albrechta

w Raciborzu na Nowych Zagrodach, obok Suchanka, naprzeciwko Haussmana.

Handel żelaza:

Klahr i Zeug

poleca do tegorocznych **budowli** swój **wielki skład szyn kolejowych, opolski i portlantski cement, rozmaite gwoździe, okucia do drzwi i okien**, jako też **papę na dachy, smołę** (terę) **cement drzewny, cynk i blachy żelazne** po teraźniejszych **najniższych cenach.**

Racibórz, ul. Nowa,

naprzeciw Maślannego rynku.

Konstanty Schmieszek,

w Raciborzu

w domu p. Albrechta, **wielki Rynek nr. 9,**

poleca na zbliżające się **święta** szanownym pp. **gospodyniom** najlepszą **kawę**, zawsze świeżo paloną, od 1 M. 40 f. do 1 M. 80. f., **mak, migdały** (mandle), wielkie wybierane **rodzynki**, najlepsze sztuczne **masło** (margarynę) funt od 55 fen. do 80 fen. i wszelkie inne towary we wielkim wyborze.

Tanio! Tanio! Tanio!

Sznury

do wieszania **bielizny,**

postronki, powrózki

rozmaitego gatunku,

siecie, powrozy, liny

w rozmaitych wielkościach

poleca

Karól Winkler

Bronki Nr. 31.

DOM

murowany na **Starejwsi** jest na sprzedaż.

Bliższa wiadomość w Ekspedycyi **Nowin Raciborskich.**

Płucowe

cierpienia, astma

doznają uleczenia. Metodę, która jest szybka i pewna, popierają doskonale wielorako wypróbowane środki. Po 4 tygodniach następuje zawsze stanowcze polepszenie. Obszerne sprawozdania ze znaczkami zwrotnemi należy adresować:

„Hygiea Sanatorium“ w Hamburgu 1.

Polecam następujące dzieła:

Gospodarz,

nauka o rólnictwie przez Ignacego Łyskowskiego, zawierająca: 1) Rólnictwo, 2) Hodowanie i choroby koni, bydła, i owiec, 3) Ogrodnictwo, 4) Pszczelnictwo, 5) Rozmaitości gospodarskie. Cena **opraw. 1 Mk. 50 fen.** (z przesyłką pocztową 1 Mk. 70 fen.)

Genowefa,

Historya bogata w nauki i pociechy dla wszystkich niewinnie cierpiących a mianowicie matek i dzieci. 50 fen. (z przesyłką 60 fen.)

Ignacy Rostek,

wydawca „Nowin Raciborskich“

Starawieś. (Ratibor-Altendorf)

Kolegarnia katolicka.

Tanio! Tanio! Tanio!

Wielki wybór

używanych i **nowych** wyrobów stolarskich, składających się z

100	sztuk	łóżek
20	„	szaf
100	„	stołków (krzesełek)
10	„	kanap (sof.)
2	„	łóżek z materacami
20	„	szaf spiżarnianych
200	„	obrazów
10	„	stołów kuchennych
50	„	stołków kuchennych.

Wyroby te są bardzo trwałe i piękne. Każdy kupujący otrzyma za darmo **obraz.**

Proszę o łaskawe poparcie.

P. Machaczek

Fabryka kwiatów i stolarnia.

Piękny poemat **Teofila Lenartowicza** p. t.

„Zachwycenie,“

drukowany w „Nowinach Raciborskich“ (nakład J. K. Żupańskiego), jest do nabycia po 25 fen., zprzesyłką pocztową 35 fen. w

Księgarni Katolickiej.

(Ignacy Rostek).

Drukiem: Fr. Lindner w Raciborzu.